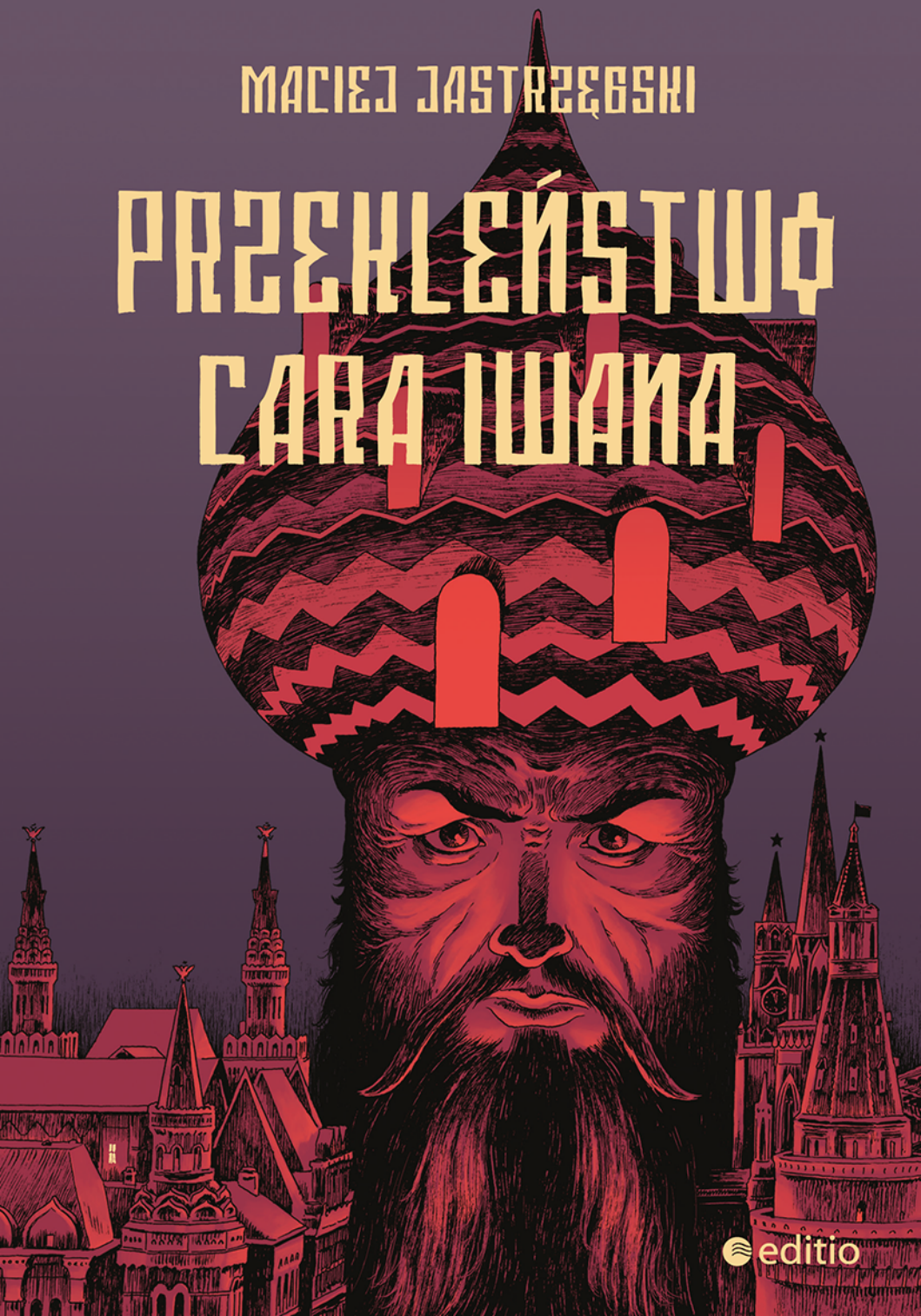


MACIEJ JASTRZĘBSKI

PRZEKLEŃSTWO CARA IWAŃA



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Ewelina Burska

Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: Krzysztof Owedyk

Projekt okładki: Krzysztof Owedyk

Zdjęcie na okładce: Wiktor Wołkow

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/oknole>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-4146-3

Copyright © Helion 2020

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG

— Oddajcie nam wolne wybory! — krzyczał młody mężczyzna.

— Oddajcie wybory... — powtarzali stojący obok.

Ktoś podał mu biało-niebiesko-czerwoną flagę, ktoś inny pomógł wspiąć się na cokół pomnika Aleksandra Puszkina.

— Rosja będzie wolna! — zawołał, patrząc z góry na gęstniejący tłum.

— Rosja będzie wolna!! — odpowiedzieli obserwujący go ludzie.

— Rossija, Rossija... — zaczęli skandować, tupiąc i klaszcząc.

Tego dnia na placu Puszkina i przyległym bulwarze Strastnom zebrało się ponad piętnaście tysięcy zwolenników opozycji. Przyszli, ponieważ byli przekonani, że wybory prezydenckie zostały sfalszowane, a człowiek, który zaledwie cztery dni temu objął najwyższy urząd w państwie, przyłożył do tego rękę.

— Nie ma zgody na dyktaturę — tłumaczyli w rozmowach z dziennikarzami. — Przeżyliśmy już jeden carat, drugiego nie chcemy — dodawali.

Opowiadali o cenzurze, zakazie organizowania zgromadzeń, korupcji i wszechobecnej propagandzie sukcesu.

Kilka metrów dalej stał policyjny kordon. Funkcjonariusze w kaskach, z pałkami i tarczami spoglądali na swoich dowódców, gotowi w mgnieniu oka rozdeptać ciężkimi butami tłum niepokornych. Jednak rozkazu nie było, bo dowódcy nie mogli się skontaktować ze swoimi przełożonymi, ponieważ ci czekali na decyzję ministra, a minister nie wiedział, co ma robić, bo nie mógł się dodzwonić do prezydenta. Dwa dni po zaprzysiężeniu najwyższy dowódca opuścił gabinet i od tamtej pory nikt go nie widział. Zgodnie z instrukcją bezpieczeństwa powinna mu towarzyszyć ochrona oraz oficerowie łącznikowi, ale funkcjonariusze pełniący tego dnia dyżur nie zostali powiadomieni, że szef wychodzi za mury Kremla. Najbliżsi współpracownicy prezydenta zameldowali o zaistniałej sytuacji drugiej osobie w państwie, czyli premierowi, a ten zadzwonił do przewodniczącego Dumy Państwowej. Sprawa nie miała nabrać rozgłosu, ale ktoś puścił farbę i po kilku godzinach internet huczał od plotek. Prokremlowscy dziennikarze przekonywali, że prezydentowi też się należy odpoczynek, więc pojechał na ryby, blogerzy sugerowali wypad do spa, plotkarskie portale pisały o zielonookiej blondynce, natomiast eksperci od spisków snuli teorie o porwaniach, klonach i kosmitach.

Tymczasem na placu Puszkina tłum poczynął sobie coraz odważniej. Młodzi ludzie spalili kukłę prezydenta, zaprawieni w bojach opozycyjni politycy wybierali gabinet cieni, a zwykli chuligani obrzucali policjantów przekleństwami. Funkcjonariusze cierpliwie znosili obelgi, licząc, że wkrótce padnie rozkaz i pokażą wesolej gromadce, gdzie raki zimują.

Stojący po drugiej stronie ulicy dwaj mężczyźni z zaciekawieniem przyglądali się tłumowi. Ukryci w cieniu drzew żywo

rozprawiali o wydarzeniach na placu Puszkina i o tajemniczym zniknięciu prezydenta.

— Czy to już początek końca? — pytał młodszy.

Stał wyprostowany z rękami w kieszeniach czarnych spodni, które kontrastowały ze śnieżnobiałą koszulą. Jego gładko ogolona twarz nie wyrażała żadnych emocji, jakby wszystko, co się wokół działo, było grą, a ludzie pionkami poruszanymi ręką gracza.

— Koniec oznaczałby chaos, a tego nie życzę nawet najgorszemu wrogowi — odparł starszy, poprawiając niebieską muchę idealnie pasującą do jasnego, odrobinę staroświeckiego garnituru.

— Chcesz powiedzieć, że nie znasz scenariusza? — Młodszy mężczyzna był wyraźnie zdziwiony.

— Scenariusz? — Jego towarzysz podniósł głos. — Nie ma żadnego — dodał już nieco ciszej.

— Czyż właśnie brak scenariusza nie prowadzi do chaosu? — drażył młodszy.

— Możliwe. — Starszy skinął głową i ponownie poprawił muchę. — Oni nie potrzebują scenariusza, życie nie potrzebuje scenariusza — ciągnął, wskazując głową na rozwrzeszczany tłum. — Każda próba narzucenia rozwiązania kończyła się wojną albo rewolucją. Wychwalamy demokrację, a chcemy postępować jak dyktatorzy. W dyktaturze tyrani wymyślają instrukcje obsługi człowieka, a w demokracji każdy pisze swoją historię i dopiero z ich sumy powstaje wspólny scenariusz. Czyżbyś zapomniał, że chaos jest początkiem harmonii? — dorzucił, z uśmiechem spoglądając na młodszego towarzysza.

Ten jednak nie odpowiedział, zajęty przypalaniem papierosa.

— Zawsze robią na mnie wrażenie kobiety z wyraźnie zaznaczonymi siekaczami — zmienił temat, odprowadzając wzrokiem długonogą brunetkę. — Jest w ich uśmiechu coś takiego, że czuję ukłucie w sercu.

— Być może wcale nie pochodzimy od małp, ale od jakichś gryzoni — zażartował starszy.

— Jestem skłonny się zgodzić, pod warunkiem że masz na myśli króliczki — odparł z ironią młodszy.

— Króliki nie są gryzoniami — zauważył starszy.

Najwyraźniej byli już znużeni obserwowaniem hałaśliwego tłumu i ledwie panujących nad sobą policjantów, bo ruszyli Twerską w stronę placu Maneżowego. Po drodze minęli grupkę zdziwaczałych zwolenników dyktatury, wymachujących pomarańczowo-czarnymi flagami, i weteranów wojsk desantowych, demonstrujących muskularne torsy upchnięte w prążkowane biało-niebieskie koszulki. Na wysokości hotelu Ritz-Carlton Moscow drogę blokowały radiowozy. Dalej policjanci pozwalali przejść tylko osobom ze specjalnymi przepustkami. Nie wiadomo dlaczego, ale na obu mężczyzn nikt nie zwrócił uwagi, nie wylegitymował ich, nawet nie zapytał, kim są i dokąd idą. Lawirując między metalowymi barierkami, dotarli do Ochotnego Riadu. Przeszli podziemnym tunelem na drugą stronę ulicy, minęli siedzącego na koniu spiżowego marszałka Żukowa i weszli do Ogrodów Aleksandrowskich. Z dala od zgiełku ulicy, jedynie w towarzystwie ptaków i gwardzystów strzegących Grobu Nieznanego Żołnierza, szli wąską alejką, rozkoszując się zapachem kwiatów.

— Co teraz będzie? — Mężczyzna w czarnych spodniach i białej koszuli wrócił do przerwanej rozmowy.

— Czas pokaże — odparł jego towarzysz.

— Nie mamy czasu — zauważył młodszy z mężczyzn.

— Mamy tyle, ile potrzeba — uspokajał starszy.

Przystanął na środku alejki i nie przestając gładzić siwej brody, odwrócił głowę do kolegi, mierząc go badawczym spojrzeniem.

— Winston Churchill mawiał, że prawdziwy dyplomata dwa razy się zastanowi, zanim nic nie powie. Podobnie jest z nami: lepiej się uzbroić w cierpliwość i zostawić sprawy własnemu biegowi, niż działać pod wpływem emocji i wszystko zepsuć — wyrecytował.

— A co z kuciem żelaza, póki gorące? — Młodszy nie dawał za wygraną.

— W ten sposób możesz produkować gwoździe, a nam chodzi o miecz z hartowanej stali — odparł siwobrody. — Zresztą nie zapominajmy, że wszystko na tym świecie ma swój czas — skwitował i ruszył w dół parkowej alejki.

— Wasylu Jakowlewiczu, nic z tego nie rozumiem. Czyżbyśmy mieli pozwolić temu szaleńcowi na rozpętanie kolejnej wojny? — Mężczyzna w białej koszuli i czarnych spodniach wskazał głową mury Kremla.

— Boże broń — zaprzeczył stary.

— Więc? — dopytywał młodszy.

— Pomożemy mu zapomnieć — rzucił mężczyzna nazywany Wasylem Jakowlewiczem. — Nie będziemy stosować metod, które potępiamy. Rewolucje, wojny domowe, zamachy czy polityczne mordy zawsze prowadziły do jeszcze większych nieszczęść — mówił cichym, ale stanowczym głosem. — Ci, co go uwielbiają, niech myślą, że pojechał na ryby, a ci, którzy go nienawidzą, niech snują spiskowe teorie. My zrobimy swoje.

Bez świadków, po cichu, tak aby nawet on tego nie zauważył. Ludzie najpierw muszą dojrzeć do zmian, aby później mogli napisać swoją historię. W przeciwnym razie wciąż będą powtarzali te same błędy — stwierdził tonem kogoś, kto zgłębił mechanizmy społecznej świadomości.

Ponownie przystanął, ujął młodszego towarzysza za ramię i patrząc mu głęboko w oczy, dodał:

— Najważniejsze, żeby klucz do nieograniczonej wiedzy pozostał w ukryciu, dopóki nie nadejdzie odpowiedni czas.

W tym momencie poryw wiatru cisnął im pod nogi kolorową ulotkę reklamującą biuro podróży. Na pierwszej stronie widniała fotografia soboru Wasyla Błogosławionego. Młodszy mężczyzna schylił się, podniósł zabłoconą kartkę i zaczął czytać:

— „Legenda głosi, że w moskiewskiej świątyni pod wezwaniem Opieki Matki Bożej, znanej jako sobór Wasyla Błogosławionego, mieszka stary mnich, który ma klucze do wszystkich wrót, nawet tych ukrytych przed ludzkim wzrokiem...”. — Przerwał, spojrzał na starszego towarzysza i obaj wybuchnęli śmiechem.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

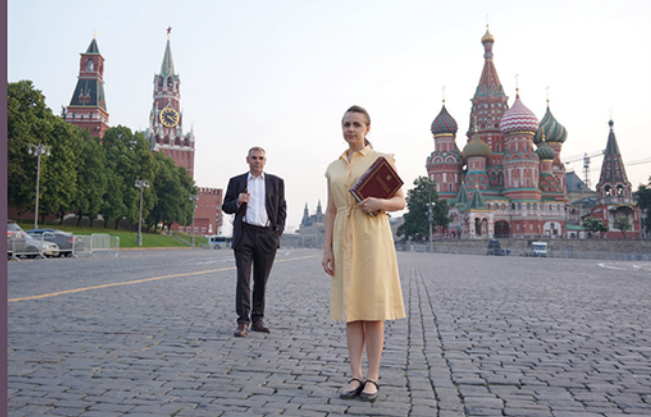
- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



Historie starych miast pełne są tajemnic i duchów. A Moskwa jest bardzo stara i na każdej ulicy mieszka tam jakieś лихо. Wsłuchując się w szmer wody i zawrodożenie wiatru, można usłyszeć opowieści o minionych czasach, gdy włodarze moskiewskiego tronu, by zapewnić sobie potęgę i nieśmiertelność, gotowi byli związać się z nieczystymi siłami. Niektórzy, ścisząc głos, powiadają, że i współcześnie na Kremlu chętnie nadstawia się ucha, gdy ktoś szepcze o magicznych księgach, wojennych machinach, podróżach w czasie i portalach do innych wymiarów.

Tropem jednej z takich historii podążają Julia, młoda doktorantka wydziału historii literatury rosyjskiej, i Aleksander, dziennikarz telewizyjny, a o ich przygodach opowiada nam Maciej Jastrzębski, mieszkający od lat w stolicy Rosji dziennikarz Polskiego Radia. Julia i Aleksander wraz z grupą wspierających ich przyjaciół poszukują legendarnego księgozbioru będącego własnością najokrutniejszego z carów, Iwana Groźnego. Jak się okazuje, nie są jedynymi zainteresowanymi dotarciem do ukrytej w moskiewskich podziemiach biblioteki, której od wieków poszukują ludzie opętani żądzą władzy... A że jesteśmy w Moskwie, to historia i współczesność, legendy i rzeczywistość splatają się ze sobą jak włosy w warkoczu. Mnisi i władcy, tajemnicze manuskrypty i niezwykle artefakty — kiedy już raz zanurzysz się w tym świecie, ciekawość nie pozwoli ci go opuścić, dopóki nie zamkniesz ostatniej strony. Tylko ostrożnie — ciekawość to przecież pierwszy stopień do piekła...

Patroni medialni:



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
❶ <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
❷ <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
❸ <http://editio.pl/nowości>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-4146-3



cena 39,90 zł